

„PATRZĄCY”

GRAHAM MASTERTON

„Dawno, dawno temu, w odległej krainie urodziła się księżniczka tak piękna, że nikomu nie pozwalano na nią patrzeć w obawie, że ktoś skrzywdzi ją z zazdrości”.

„Była właściwie tak piękna, że nikt nie potrafił namalować jej portretu, ponieważ farby, jak tylko zostały nałożone na płótno, stawały w płomieniach. W pałacu nie można też było wieszać żadnych lusterek, gdyż kiedy się w nich przeglądała, pękały na miliony kawałeczków”.

„Piękność ta miała wielu służących, lecz zanim pozwolono im przebywać w jej obecności, pozbawiano ich wzroku, wydłubując łyżką oczy”.

Mamusia czytała Fionie tę baśń tyle razy, że Fiona znała każde słowo na pamięć i ilekroć ją słyszała, poruszała ustami w cichym akompaniamencie.

Fiona kochała tę historię, albowiem nadawała sens jej życiu. Siadała więc po turecku na skraju łóżka przy otwartych oknach, zamykała oczy i rozkoszowała się promieniami słońca na twarzy oraz świergotem wróbla, który dobiegał z ogrodu. Ogrodu, na który nie pozwalano jej wychodzić dalej niż na taras, w razie gdyby zauważył ją któryś z sąsiadów i okazał się na tyle zazdrosny, że przeskoczyłby przez płot, by ją oszpecić. Albo nawet zabił.

Mamusia zamknęła książkę. Nie była to tradycyjnie wydana książka, tylko zeszyt w grubej oprawie o purpurowej okładce, a historia o pięknej księżniczce była napisana odręcznie. Fiona uważała, że Mamusia jest piękna, ale nie piękniejsza od niej. Mamusia mogła przecież wychodzić z domu i poznawać ludzi — bez krzyków skierowanych w jej stronę, bez ganiań po ulicy czy oblewania kwasem twarzy — co Fionie, o czym wiedziała, przytrafiłoby się, gdyby zaryzykowała wyjście przez drzwi frontowe.

Był środek maja, gdy Mamusia weszła o poranku do pokoju Fiony i rzekła:

— Dlaczego nie pójdziesz z Roszpunką do ogrodu, Fifi? Sama żałuję, że muszę iść na zakupy, bo pogoda dopisuje.

Rozpunka była lalką Fiony, którą zrobiła Mamusia. Rozpunka miała zupełnie bladą twarz, pozbawioną oczu, nosa i ust, ale za to miała długie jasne włosy, tak jak Rozpunka z baśni, którą wiedźma uwięziła w wieży. Kiedy Mamusia po raz pierwszy dała

Roszpunkę córce, ta zapytała, dlaczego lalka nie ma twarzy, na co Mamusia odpowiedziała:

— By uchodzić za piękną, nie potrzeba pięknej twarzy. Piękno jest w oku patrzącego¹.

— Jakiego Patrzącego? — zapytała Fiona.

— Każdego, kto na ciebie patrzy. Każdego.

— Pa, kochanie, niedługo będę! — krzyknęła Mamusia, po czym trzasnęła frontowymi drzwiami.

Fiona podniosła Roszpunkę z poduszki, gdzie leżała między Misiem Paddingtonem a Barbie. Zeszła po schodach i wyszła przez kuchnię na brukowany taras. Słońce poruszało się za kasztanowcami rosnącymi na końcu ogrodu. Taras pokrywały więc cienie, ale bruk pozostał ciepły. Ogród okalał niski kamienny murek. Schodki prowadziły przez środek na trawnik, gdzie po każdej ze stron wyrastały kwadratowe filary, na szczycie których rosły w doniczkach pelargonie. Przypominały Fionie wieże baśniowego zamku. Zawsze klękała i sadzała Roszpunkę na szczycie jednej z nich, pośród łądyg kwiatów.

Wiatr przemykał przez drzewa z szelestem, co przywodziło na myśl szept. Słyszała, jak dzieci z sąsiedztwa śmieją się i bawią w swoim ogrodzie. Fiona zastanawiała się czasami, jak by to było, gdyby nie urodziła się tak piękna i mogłaby się z nimi bawić. Wiedziała, że chłopiec ma na imię Robin, a dziewczynka Caroline, ponieważ słyszała, jak rozmawiają, ale na tym koniec. Nigdy ich nie widziała, nawet z okna swojego pokoju, ale wyobrażała sobie, że prawdopodobnie są nieurodziwi. A nawet brzydki.

— Roszpunko! Roszpunko! Rozpuść włosy! — powtarzała skrzeczącym głosem, naśladując wiedźmę. W baśniowej wieży, gdzie więziono Roszpunkę, nie było drzwi ani schodków prowadzących do jej pokoju, toteż jedynym sposobem, w jaki wiedźma mogła ją odwiedzić, było wspinanie się po metrowych warkoczach Roszpunki.

Fiona zdjęła gumkę z jedwabistego blond warkocza Roszpunki, po czym opadły wzdłuż filara. Następnie, udając wiedźmę, wspinała się po nich palcami, jak pająk. Nie

¹ Angielskie przysłowie, które w szerszym rozumieniu oznacza, że piękno jest wartością względną, które każdy widzi inaczej (przytłum.).

doszła nawet do połowy, gdy piłka tenisowa wpadła z impetem z sąsiedniego ogródka i odbiła się pośrodku trawnika.

Usłyszała, jak Caroline mówiła:

— Zobacz, coś narobił, głupolu! Będziesz musiał iść i o nią poprosić!

Wtem Robin odpowiedział:

— Tam ktoś jest... ta dziewczyna, której nigdy nie widzimy. Słyszałem ją.

Fiona przestała wspinać się palcami po włosach Roszpunkki. Klęczała wyprostowana, nasłuchując. Słyszała, jak Robin podszedł do płotu i zawołał:

— Hej! Proszę, odrzucisz nam piłkę?

Fiona, ledwie łapiąc oddech, nie ruszyła się z miejsca. Wiedziała, że nie wolno jej zejść ze schodków na trawnik, by podnieść piłkę. Robin i Caroline by ją bowiem ujrzeli i zrozumieli, jak bardzo jest piękna. Nim się zorientuje — by oszpecić jej twarz — zaczęliby przechodzić przez płot z nożami kuchennymi, rozbitymi butelkami, wybielaczem czy diabli wiedzą czym jeszcze.

Wstała bardzo, bardzo ostrożnie, zdejmując Roszpunkę z kwiecistej wieży. Następnie zawróciła na paluszkach w stronę otwartych drzwi kuchennych.

— Hej! Słyszysz mnie? — krzyczał Robin. — Proszę, odrzucisz piłkę?

— Nikogo tam nie ma — powiedziała spokojnie Caroline.

— Oj, jest, słyszałem. Wystarczy, że odrzuci nam piłkę.

— Pewnie poszła do domu. Będziesz musiał iść tam i zapukać.

Gdy Fiona zamykała drzwi do kuchni, usłyszała Robina ponownie:

— Przepraszam! Odrzucisz nam piłkę?

Fiona przekręciła zamek w drzwiach kuchennych i przeszła na korytarz. Nad wejściem do domu znajdowało się półokrągłe okno witrażowe, toteż — niczym w kościele — korytarz rozświetlały kolory zieleni, czerwieni i żółci.

— Mamusiu! — krzyknęła. — Mamusiu, wróciłaś już?

Cisza. Fiona ścisnęła Roszpunkę mocniej.

— Mamusiu?

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi, taki brzęczący, który pozostawiał Fionie słony posmak żelaza na wargach. To pewnie ten sąsiad, Robin, który chce odzyskać

piłkę. Co gdy otworzy mu drzwi, a on zobaczy, jaka jest piękna i ją zaatakuje? Przystanęła na chwilę w przedpokoju, ściskając Roszpunkę i nie wiedząc, co począć. Ponownie zadzwonił, a ona uciekła szybko i po cichu na górę.

— Mamusiu!

Zatrzymała się na półpiętrze przed pokojem Mamusi. Gdy dzwonek rozległ się ponownie, tak się wystraszyła, że się posusiała, troszeczkę.

— Mamusiu!

— Słyszę cię! — huknął Robin. — Wiem, że tam jesteś! Chcielibyśmy odzyskać piłkę!

Mamusia, zawsze kiedy wychodziła, zamykała swój pokój na klucz, ale mimo wszystko Fiona chwyciła za klamkę i pouczyła ulgę, gdy drzwi się otworzyły. Mamusia, nie usłyszawszy córki, musiała najwyraźniej wrócić do domu i pójść do toalety.

— Mamusiu? — spytała, wchodząc ostrożnie do pokoju.

Wciąż nie dostawała żadnej odpowiedzi. Mamusi nie było w pokoju, a drzwi do sypialnianej łazienki były otwarte. Ale w łazience też jej nie zastała.

Fiona podeszła do łóżka nakrytego różową, satynową kołdrą i koronkowymi poduszkami, ułożonymi w wachlarz. Na szafce nocnej stało zdjęcie w pozłacanej ramce, które przedstawiało łysiejącego, ale mimo to uśmiechniętego Tatusia. Tatuś zmarł, gdy Fiona miała zaledwie dziewięć miesięcy. Ale Mamusia jakoś nigdy nie wspominała, dlaczego Tatuś odszedł w tak młodym wieku. W pokoju unosił się zapach talku, zmieszany z charakterystyczną wonią kurzu, jaki gromadzi się w domach samotnych ludzi.

I ponownie rozległ się dźwięk dzwonka, ale w pokoju Mamusi Fiona już się nie bała. Pogładziła kołdrę, w dotyku chłodną i gładką, podeszła do okna i wyjrzała na ulicę, na zadbane frontowe ogródki i samochody zaparkowane na podjazdach. Poczwała się jak Roszpunka w swej wieży — lecz nie więziona przez wiedźmę, ale przez piękno, którym została przypadkiem obdarzona przy porodzie. Była pewna, że któregoś dnia przystojny książę przybędzie ją uwolnić — tak jak książkę w baśni o Roszpuncie.

Książę z baśni spadł ze szczytu wieży na gąszcz koleczastych krzewów, które ją otaczały, i tak pozbawił się obydwu oczu, zostając ślepcem. Prawdopodobnie Roszpunka była dlań również zbyt piękna.

Podeszła do szafy wnękowej w pokoju Mamusi. Zza zamkniętych drzwi bił zapach perfum oraz ubrań. Mamusia nigdy nie pozwalała zaglądać córce do szafy, patrzeć na jej kochane ubrania. Fiona była jednak pewna, że jak rzuci na nie okiem, to Mamusia się nie pogniewa. W ogóle to nie musi jej przecież o tym mówić.

Przekręciła kluczyk i otworzyła prawe drzwi szafy. Wewnątrz, ułożone według koloru, wisały schludnie sukienki oraz spódniczki, a na półkach leżały starannie poskładane swetry i kardigany. Na dnie szafy stały sandały, czółenka oraz szpilki, których zdawała się nie nosić ostatnimi czasy.

Fiona otworzyła lewe drzwi szafy. Nagle westchnęła z zaskoczenia i odskoczyła, niemalże się potykając. Stała przed nią dziewczynka, ubrana w dokładnie taką samą różową sukienkę w kratkę. Miała, dokładnie tak jak Fiona, związane blond włosy dwiema różowymi kokardkami.

Ta dziewczyna miała jednakże ohydnie zniekształconą twarz, z wystającym czołem i oczyma oddalonymi od siebie jak u flądry. Jej nos był niczym innym jak węzełkiem z mięsa o dwóch dziurkach, a zuchwa opadała jej tak nisko jakby ziewała.

Fiona chciała już żądać wyjaśnień, co ta potworna dziewczynka robi w szafie. Ale kiedy uniosła rękę dokładnie w taki sam sposób, jak Fiona, wtem Fiona — z rosnącym przerażeniem — zaczęła rozumieć, kim właściwie jest ta dziewczynka. Na lewych drzwiczkach szafy wisiało lustro — i to ona była tą dziewczyną z ohydnie zniekształconą twarzą.

Dotknęła lustra, a dziewczyna z ohydnie zniekształconą twarzą zrobiła to samo, tak że zetknęły się opuszkami placów.

— Ale ja przecież jestem piękna — wyszeptwała, a dziewczyna z ohydnie zniekształconą twarzą powtórzyła jej słowa. — Jestem tak piękna, że nikt nie może na mnie patrzeć, ponieważ zielenieją z zazdrości.

— Jestem piękna.

Wtedy wszystko zaczęło nabierać sensu: to, dlaczego nie mogła wychodzić z domu i poznawać innych ludzi oraz to, co mówiła jej Mamusia: „Piękno kryje się w oku patrzącego”. Nie rozumiała wcześniej, co to znaczy, ale teraz wszystko się wyjaśniło. Była piękna. Była bardzo, bardzo piękna. Ale patrzących było zbyt wielu i każdy kradł jej trochę

piękna.

Jej piękno nie przeminęło, lecz znajdowało się teraz w ich oczach. Musiała znaleźć jakiś sposób na jego odzyskanie.

Przejrzała się ponownie w lustrze, zamknęła drzwi szafy i przekręciła kluczyk. Serce biło jej jak szalone, a oddech przyspieszył — jak gdyby, zanurzona po pachy, brodziła w basenie z lodowatą wodą.

Co mogła zrobić, by odzyskać swe piękno? Mamusia zawsze chroniła córkę w domu przed patrzącymi, tak by nie stała się dziewczynką z jeszcze bardziej ohydnie zniekształconą twarzą. Ale czy Mamusia kiedykolwiek próbowała stawić czoło tym patrzącym i żądać oddania urody córki? Raczej nie wiedziała, kim są ci patrzący, a nawet jeśli, pewnie bała się z nimi rozmawiać. Każdy, kto umyślnie kradnie piękno młodej dziewczyny, jest zapewne egoistyczny i nikczemny.

Kiedy Fiona zeszła po schodach, Mamusia weszła do domu z torbą zakupów.

— Czemu nie siedzisz w ogrodzie? — zapytała Mamusia. — Trzeba korzystać z pogody.

— Sąsiadowi wpadła do nas piłka i przyszedł pod drzwi, żebym mu ją oddała.

Mamusia odłożyła zakupy.

— Nie otworzyłaś mu, prawda?

Fiona pokiwała głową i zdała sobie sprawę, jak trzęsły się jej wargi.

— Poszłam na górę, żeby zobaczyć, czy tam jesteś, ale cię nie było.

— Cóż, już jestem. Pójdę odrzucić mu piłkę. Chcesz lunch? Mogę zrobić jakieś kanapki i zjesz je na dworze, jak na pikniku.

— Mamusiu... — zaczęła Fiona. Chciała zapytać o patrzących i o to, jak doszło do kradzieży jej urody, ale zaraz się rozmyśliła. Mamusia zawsze się o nią troszczyła i zapewne robiła, co mogła, by uchronić ją przed patrzącymi, a Fiona nie chciała sprawić jej przykrości i wywołać w niej poczucia winy z powodu czegoś, czemu nie mogła zapobiec.

Wiele razy Fiona słyszała, jak popłakiwała w środku nocy. Zdarzało się też, że gdy schodziła późnym wieczorem do kuchni po szklankę wody, Mamusia szybko odrywała kawałek papierowego ręcznika i przecierała łzy.

Wyszły na dwór. Mamusia podniosła piłkę tenisową ze środka trawnika i przerzuciła

ją przez płot, na co sąsiedzi nie zareagowali. Robin i Caroline musieli pójść do domu na lunch. Fiona uklękała na tarasie i posadziła Roszpunkę na szczycie wieży.

— Roszpunko! Roszpunko! Rozpuść włosy!

Po tym, jak to powiedziała, zauważyła dużego brązowego ślimaka pełzającego przez taras. Zostawiał po sobie srebrny szlaczek. Miał tylko jedną parę czułek wyrastających z czubka głowy, a Fiona nauczyła się z encyklopedii dla dzieci, że krótszy czułek służy do nawigowania, podczas gdy ten dłuższy ma na końcu oko. I właśnie to jedno oko na nią patrzyło.

Zawahała się przez moment, po czym wstała i wróciła do kuchni.

— Jeszcze chwilka, kochanie — powiedziała Mamusia, rozsmarowując masło na czwartej kromce chleba. — Do kanapki z serem wolisz pomidora czy ogórka kiszzonego?

— Ogórka.

Mamusia stała odwrócona, więc Fiona wysunęła po cichu szufladę przy kuchence i wyjęła nożyczki z czarnymi uchwyty, które służyły do przycinania skrzydełek kurczaków. Wsunęła je do kieszeni sukienki i wyszła na dwór.

Ślimak pokonał dopiero jedną trzecią długości tarasu. Fiona uklęka, by się zbliżyć i przyjrzeć mu w skupieniu. Jego oko obróciło się w jej stronę; bez wątpienia on też był patrzącym. Nawet jeśli skradł jej maluśką część piękna — choćby niewielki, ślicznusi dołeczek na podbródku — chciała ją odzyskać.

— Co chcesz do picia? — zawołała Mamusia. — Wyciskany sok z pomarańczy czy lemoniadę?

Fiona nie mogła dłużej się wahać. Mamusia zaraz wyjdzie. Wyjęła nożyczki z kieszeni i obcięła ślimakowi oko tuż przy końcu czułka. Od razu zwinął oba czułka, ale było już za późno. Miała teraz jego oko i wszystko, co w nim zaklęte.

Gdy Mamusia wyszła z kuchni, niosąc małą tackę, Fiona wrzuciła ślimacze oko do buzi. Trzymała je na języku, czując, że jest malutkie, porusza się i smakuje beżowo, o ile w ogóle istniał taki smak.

— Proszę, Fifi — powiedziała Mamusia i postawiła tackę na szczycie schodków prowadzących na trawnik. — Kanapki z serem i ogórkiem kiszonym oraz jogurt truskawkowy.

Fiona skinęła głową, siląc się na uśmiech. Mamusia z tkliwością przeczesła palcami jej włosy.

— Jesteś grzeczną dziewczynką, prawda? — zapytała, po czym wróciła do domu.

Fiona przycisnęła ślimacze oko czubkiem języka do podniebienia, ale nie pękło. Ostatecznie wsunęła je między przednie zęby, przegryzła na pół i połknęła. Było zbyt małe, by mieć jakiś posmak, ale wiedziała, że jest na dobrej drodze do odzyskania przynajmniej odrobiny swego piękna.

Ślimak się nie ruszał, niby sparaliżowany utratą oka. Fiona przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, jedząc kanapkę. Ślimak nie poruszył się przez kolejne pięć minut. Wstała więc i zdeptała go, aż zachrząściło.

Masz nauczkę, pomyślała.

Dotknęła podbródka, by sprawdzić, czy odzyskała śliczniusi dołeczek. Była przekonana, że wyczuwa delikatne wgłębienie. Pozyskiwanie oczu patrzących zdawało się mieć sens. Zastanawiała się, ile jeszcze ślimaków — i tak samo ptaków — nosiło w swych oczach skradzione jej piękno.

Niby odpowiedź na swoje pytanie, usłyszała brzęczenie, gdy brązowo-czarno-żółty kot ze srebrnym dzwoneczkiem na szyi wskoczył na płot. Należał do starej pani Pickens, która mieszkała naprzeciwko. Fiona wiedziała, że wabił się Zebedeusz, ponieważ słyszała, jak pani Pickens wołała go nocą. Zawsze przesiadywał na płocie, gapiąc się na nią bez mrugania swymi zielonymi ślepiami. Więc on też musi być patrzącym.

— Chodź, kiciuś! — zawołała Fiona. — Chodź, Zebedeusz! No chodź, kiciuś!

Nie zareagował na wołanie dziewczynki. Wstała i przeszła przez patio, zatrzymując się tuż przy nim.

— No chodź, kiciuś! Chodź się pobawić!

Gapił się na nią dłuższą chwilę, ale się nie ruszył. Zdjęła wtedy plasterek z nadgryzionej kanapki i rzuciła kromkę chleba na trawnik. Zebedeusz ziewnął, po czym się odwrócił.

Po niecałej minucie dwa grube gołębie wylądowały na trawniku i zbliżyły się z dumą do kanapki — jak gdyby dostały ją na specjalne zamówienie. Zaczęły ją dziobać, a wtedy

Zebedeusz, przygotowując się do ataku, zgarbił się, wygiął się w łuk i zaparł pazurami o płot.

— No dalej, kiciuś! — nagliła Fiona. Początkowo ją zignorował, przybierając idealną pozycję do wybicia się na trawnik. Wtedy — gdy gołębie zaczęły wyrywać sobie ostatni kawałek skórki — wystrzelił z płotu i wylądował nie dalej jak dwa kroki od nich. Smagnął łapą najbliższego gołębia, wrywając mu pazurami kilka piór z ogona.

Gołębie natychmiast wzbiły się w powietrze i odleciały. Kot, spoglądając w niebo jakby jego jedynym celem było przepędzenie ptaków, zataczał kółka na trawniku, upewniając się, że nie będą miały czelności wrócić.

Fiona, obserwując zwierzę, siedziała na szczycie schodków. Zebedeusz zbliżył się do niej, wspiał po schodkach i zaczął obwąchiwać kanapki.

— Koty nie lubią sera i kiszoniaków — rzekła Fiona.

Zebedeusz, spoglądając na dziewczynkę, oblizal się, jak gdyby oczekiwał, że coś dostanie, na przykład sardynki. Albo po prostu chciał pokazać, jak rozkoszuje się jej pięknem.

— Też jesteś patrzącym, co nie, Zebedeusz? — spytała Fiona. — Tak sędzę, bo jesteś taki piękny. Jesteś takim pięknym kotkiem.

Zebedeusz podszedł do dziewczynki i ją obwąchał. Wyciągnęła dłoń i pogłaskała go po łebku, tak że zmrużył oczy i podkulił uszy.

Fiona chwyciła go nagle za zieloną skórzaną obrozę i skręciła ją tak mocno, że niemal go udusiła. Wył, męczył się, drapał i rzucał się wściekle na boki, ale Fiona — wciąż go trzymając — przycisnęła kciukiem futrzaste gardło, aż zapiszczał z braku powietrza.

Agonalne drapanie pazurami słabło i kot już tylko wzdrygał się sporadycznie, aż w końcu męki zwierzaka dobiegły końca. Wtedy położyła go sobie grzbietem na kolana i sprawdziła puls. Niczego nie wyczuła. Miał zamknięte oczy, a górną część pyska uniesioną tak, że obnażała kły.

— Przekonajmy się, kto jest piękny — powiedziała.

Podniosła stalową łyżeczkę, którą Mamusia przyniosła do jogurtu truskawkowego. Odciągnęła kciukiem klejącą się powiekę Zebedeusza, odsłaniając słonecznikowo-żółtą tęczówkę. Nie mrugał, więc uznała, że jest martwy. Zrobiło jej się nieco żal, że umarł,

ponieważ chciałyby móc go uświadomić, że kradł jej piękno, bo gapił się na dziewczynkę.

Kotki mogą patrzeć na królową, pomyślała, co nie znaczy, że królowa się przez to nie rozzłości.

Bardzo ostrożnie, z koniuszkiem języka zaciśniętym między zębami, Fiona wsadziła łyżeczkę pod kocie oko. Gałka, podwadzona w oczodole, wydała lekko ssący dźwięk, ale nie stawiała większego oporu. Chwilę potem zwisała przy pysku Zebedeusza, gapiąc się obojętnie na wibrysy. Fiona wzięła nożyczki i odcięła nerw wzrokowy, po czym ostrożnie położyła oko na tacy obok talerzyka z kanapkami.

Drugie oko wyjęła w ten sam sposób i miała już komplet. Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, ponieważ oczy mrużyły się jak u postaci z kreskówki.

— Fifi! — zawołała Mamusia z kuchni. — Zjadłś już lunch?

— Prawie! — odkrzyknęła.

Zdjęła Zebedeusza z kolan i wstała. Poszła z martwym zwierzątkiem na bok domu, gdzie stały kubły na śmieci. Był zadziwiająco ciężki, a łapy bujały mu się jak wahadła. Zdjęła pokrywę z kubła i wrzuciła go. Wylądował na szczycie czarnego worka.

Przymykając wieko, usłyszała niepokojący szelest plastikowej folii oraz skrobanie. Zebedeusz podskoczył w kubie z piskiem, drapiąc wściekle ścianki w próbie ucieczki. Zdołał wystawić przednie łapy i głowę poza obręcz pokrywy, lecz tylne łapy nie radziły sobie ze śliskim plastikiem.

Przytrzasnęła mu szyję pokrywą kosza i docisnęła ją z całej siły. Syknął i parsknął na nią. Wściekłość i ból wykrzywiały bezoczny pysk zwierzęcia. Zapała się mocniej i ostatecznie usłyszała trzask kręgu szyjnego. Przestał syczeć i kiedy uniosła nieznacznie pokrywę, upadł ciężko na plastikowy worek pełen śmieci.

A ty masz taką nauczkę, pomyślała Fiona.

Wróciła na schodki i usiadła. Podniosła jedno oko Zebedeusza, po czym mu się przyjrzała. Odwzajemniło spojrzenie z obojętnością. Nerw wzrokowy zwisał z gałki ocznej.

O, tam właśnie kryło się piękno mojej twarzy, pomyślała.

Zawahała się przez moment, ale nie dlatego, że brzydził ją koci narząd wzroku, tylko dlatego, że czuła satysfakcję z odkrycia, jak odzyskać skradzione piękno. Delektowała się chwilą.

Położyła oko na języku i zamknęła powoli usta. Przypominało w konsystencji winogrono, choć dziwnie smakowało: oleście i nieco piżmowato. Poczekała jeszcze kilka sekund, po czym się w nie wgryzła, tak że pękło. Poczula, jak niewielka kropla ocznego płynu spływa jej do gardła.

Podniosła drugie oko i również się w nie wgryzła. Z tego oka wystawał dłuższy sznurek tkanki łącznej, który utknął jej w przełyku, przez co się zakrztusiła. Przemknęło jej przez myśl, że się rozchoruje i straci całe to piękno, które właśnie odzyskała. Popiła lemoniadą i zdołała to przełknąć.

Dojadła drugą połówkę kanapki z serem i ogórkiem kiszonym oraz jogurt truskawkowy. Słońce zamigotało przez liście kasztanowców rosnących na końcu ogrodu, przez co Fiona poczuła się jak aktorka na planie filmowym. Przekonana, że piękno pomalutku wraca, macała się po twarzy.

Zaśpiewała wysokim, piskliwym głosem:

— Czuję się taka piękna... och tak piękna! Piękna, błyskotliwa i radosna!

Usłyszała, jak sąsiadka, stara pani Pickens, woła kota:

— Zebedeusz! Zebedeusz! Gdzie jesteś, ty niegrzeczny kocie?

Później tego popołudnia, kiedy Mamusia krzątała się w kuchni, Fiona zakradła się na górę do jej pokoju. Tak cicho, jak potrafiła, przekręciła kluczyk w szafie i otworzyła drzwiczki.

W lustrze stanęła dziewczynka z ohydnie zniekształconą twarzą. Fiona — przekonana, że dziewczynka wyładniała — przyjrzała się jej dokładnie, zbliżywszy się do niej tak, że niemal zetknęły się grudkowatymi noskami. Więc odnajdywanie patrzących i połykanie ich gałek ocznych się sprawdzało. Nie działało to jednak tak dobrze, jak tego oczekiwała. Potrzebowała więcej, dużo więcej, a im większe gałki oczne, tym lepiej.

Człowieka, tego właśnie potrzebowała. Człowieka, który na nią patrzył.

Ale kto na nią patrzył? Tatusz był martwy i przypuszczalnie pogrzebany lub skremowany, a Mamusia nigdy nie wychodziła z nią z domu. Fiona nigdy nie była w szkole, albowiem Mamusia wszystkiego ją uczyła. Nigdy nie była w sklepie, choć wiedziała, że coś takiego istnieje, ponieważ Mamusia pokazywała jej zdjęcia.

Wydawało jej się, że pamięta patrzących na nią mężczyznę i kobietę — oboje ubranych w białe płaszcze i wygadujących jakieś bzdury, których nie pojmowała. Ale to było dawno temu, toteż nie miała pojęcia, kim byli i gdzie ich znajdzie.

Ostrożnie zamknęła drzwi szafy i poszła na dół. Mamusia odkurzała w salonie, więc Fiona prześlizgnęła się niezauważenie przez kuchnię na taras.

Usiadła na schodkach z Roszpunką i zaczęła czesać jej włosy, tak samo jak Mamusia czesała jej włosy. Promienie słońca, choć zniżone, wciąż pobłyskiwały między liśćmi drzew, toteż cienie na trawniku się wydłużyły. Gdy Fiona zaplotła Roszponce warkocze, obróciła lalkę i spojrzała na jej bladą, bez wyrazu twarz.

Piękno kryje się w oku patrzącego, rzekła Mamusia. I wtedy to do niej dotarło. Mamusia. Oprócz dwójki w białych płaszczach, tylko ona patrzyła na nią przez te wszystkie lata. Nie było żadnych innych patrzących — z wyjątkiem insektów, zwierząt i ptaków w ogrodzie. Tylko Mamusia.

Mamusia wyszła na dwór i usiadła na schodkach obok córki.

— Ufff — westchnęła z uśmiechem, przecierając czoło wierzchem dłoni. — To by było na tyle!

Fiona spojrzała wnikliwie w jej oczy. Miała blado-niebieskie tęczęwki, jak córka, które skurczyły się mocno od późnopołudniowych promieni słonecznych. Ale teraz Fiona wiedziała, że piękno kryło się w czerni oczu rodzicielki. Na pewno. To naprawdę miało sens.

— Co robimy dziś wieczorem? — zapytała Mamusia. — Co powiesz na film? Jak chcesz to znów możemy obejrzeć *Kota*.

Fiona pomyślała o strzępku tkanki, który ugrzązał jej w gardle, i pokręciła głową.

— Dosyc mam już kotów.

Kiedy leżała już w łóżku, Mamusia pozwoliła jej poczytać przez pół godziny, ale tego wieczoru książeczka leżała zamknięta, ponieważ Fiona była zbyt zajęta rozmyślaniami.

Mamusia zawsze robiła, ile mogła, by ją chronić i się nią opiekować. Jako dziecko, była przekonana, że Mamusia zrozumie, dlaczego musi zostać pozbawiona oczu. Oślepnie, tak, ale niewidomi też chodzą na zakupy, prawda? A Fiona będzie pomagać jej w domu, w

sprzątaniu i gotowaniu: a dokładniej w rozwałkowywaniu ciasta. Wiedziała, jak przyrządzić pieczone ziemniaczki z tartym serem.

W sumie mogliby też kupić psa przewodnika, o ile ten by na nią nie patrzył i nie został kolejnym patrzącym. Ślepy pies przewodnik nie zdałby się na wiele. Niewidomy prowadzący niewidomą!

Największym problemem będzie przytrzymanie Mamusi, gdy będzie jej to robiła. I ucieszenie jej. Zebedeusz walczył jak demon, mimo że wiedział, że to, co nosił w oczach, należało do Fiony.

O ósmej trzydzieści Mamusia weszła do pokoju córki, by ją przykryć i pocałować na dobranoc.

— Śpij dobrze, kochanie. Słodkich snów.

— Mamusiu? — zapytała Fiona, gdy ta zgasła światło.

— Co tam, Fifi? — dopytała, stając w progu.

— Gdybym zrobiła coś okropnego, ale dlatego, że by mnie to uszczęśliwiło, wybaczyłabyś mi?

— Co dla ciebie znaczy „coś okropnego”?

— Jakbym cię zraniła, tak bardzo.

— Nie bardzo rozumiem, kochanie. Nie znasz nikogo oprócz mnie, czyż nie?

Fionę kusiło, by zdradzić Mamusi swoje zamiary. Może wtedy zgodziłaby się dobrowolnie na wydłubanie oczu, tak by Fiona na powrót stała się piękna. W końcu poświęciła dla córki całe życie. Co to więc zmieni, gdy poświęci i wzrok?

Wtem Fiona pomyślała: Co, jak się nie zgodzi? Co, jak uzna, że ten pomysł przekracza pewną granicę i odmówi? Potem już zawsze będzie się miała na bacności, a ja nie dam rady wkraść się do sypialni w środku nocy i wydłubać jej oczu, zwłaszcza, że bardzo będzie temu przeciwna.

— Wiem, Mamusiu. Po prostu się wygłupiam.

Mamusia posłała jej buziaka.

— Pocieszna z ciebie czasem dziewczynka. Wiesz, że wybaczyłabym ci wszystko, prawda? Odkąd odszedł Tatuś, jesteś wszystkim, co mam.

— Tatuś odszedł? Myślałam, że Tatuś umarł.

— O to mi chodziło, kochanie. Odkąd Tatuś odszedł do Nieba.

— Aha.

Mamusia zamknęła drzwi, zostawiając Fionę w ciemności rozświetlanej wyłącznie przez zielone cyferki elektronicznego zegarka przy łóżku. Z jakiegoś powodu wydawało się Fionie, że Mamusia, mówiąc o Tatusiu idącym do Nieba, brzmiała podejrzenie nieprzekonująco. Może wcale nie poszedł do Nieba. Może trafił do Pieła.

Czekała ponad godzinę, starając się za wszelką cenę nie zasnąć. Słyszała telewizor w salonie na parterze: jak Mamusia ogląda wiadomości, a później przełącza na jakiś program komediowy ze sztucznie spontanicznymi wybuchami śmiechu publiczności nagranyymi uprzednio w studiu.

To jej ostatni seans, pomyślała Fiona. Ale potem też będzie mogła słuchać, nie? I wciąż będzie przecież włączała sobie to radio w kuchni.

Nareszcie usłyszała, jak Mamusia wyłącza odbiornik i wchodzi na piętro. Po zamknięciu drzwi do sypialni Fiona kilka minut później usłyszała wodę lejącą się do wanny. Zbiornik wody na poddaszu zawsze, niby nadchodząca burza, wydawał dudniący odgłos, po którym następował piskliwy gwizd.

Fiona przeczekała kolejne pół godziny, po czym się podniosła. Zbliżyła się do drzwi i je otworzyła. Mamusia wyłączyła lampkę nocną, toteż półpiętro spowijał mrok. Fiona wiedziała, że Mamusia prawie zawsze łyka na noc tabletkę Nytolu, więc prawdopodobnie już śpi. Tłumaczyła jej, że bierze Nytol ze względu na trudności w zasypianiu, a jak zaśnie bez tego, to śnią jej się koszmary o potworach.

Fiona zamknęła drzwi od swojego pokoju i zapaliła światło. Podeszła do okna i zdjęła splecione sznurki w kolorze różu, które za dnia przytrzymywały zasłony. Następnie ściągnęła z półki mały słownik w niebieskiej plastikowej oprawie oraz wyjęła jasny bawełniany szalik z najwyższej półki komody.

Na końcu wzięła łyżeczkę deserową, którą — tak samo jak nożyczki do drobiu — podebrała z kuchennej szuflady ze sztućcami.

Zgasiła światło i ponownie otworzyła drzwi. By wzrok przywykł do ciemności, poczekała parę sekund. Nie chciała się o nic potknąć i obudzić Mamusi.

Ciągle rozbrzmiewały jej w głowie słowa Marniego Nixona, który śpiewa: „Czuję się taki piękny... och, taki piękny! Jestem taki piękny, błyskotliwy i radosny! I żał mi każdej dziewczyny... która nie jest dziś mną!” I nuciła cicho pod nosem słowa piosenki.

Bardzo delikatnie nacisnęła klamkę drzwi do pokoju Mamusi, a potem je otworzyła. Gdy uchyliła je na kilka centymetrów, zatrzymała się i wytrzymała słuch.

Początkowo niczego nie słyszała. Ale potem Mamusia przekręciła się w łóżku, powodując szelest atlasowej kołdry, i wymruczała coś, co brzmiało jak: „Nigdy!” Następnie Fiona słuchała całkiem równego oddechu i chraptania lekko zapchanej dziurki.

Fiona zakradła się pod łóżko Mamusi. Przy świetle zegarka spostrzegła, że Mamusia leży na plecach, z jedną ręką spoczywającą nad głową, i że śpi w najlepsze.

Z wielką ostrożnością przesunęła rękę Mamusi, tak że teraz trącała mosiężną poręcz wezglowia. Fiona wzięła sznurki od zasłon i przywiązała Mamusię za nadgarstek do poręczy, wiążąc podwójne supły, których Mamusia nauczyła ją podczas lekcji szycia.

Następnie obeszła łóżko i się na nie wspięła, tak by móc wyciągnąć spod kapy drugą rękę Mamusi i również przywiązać ją do wezglowia.

Uniosła głowę Mamusi i wsunęła pod nią bawełniany szal. Wtedy Mamusia poruszyła się i powiedziała „Co?”, a potem „Nigdy!”, lecz nie otworzyła powiek. Fiona jednakże wiedziała, że i tak zaraz się z pewnością obudzi. By się uspokoić, złapała trzy głębokie wdechy i upewniła się, że trzyma słowniczek w lewej ręce oraz że łyżka i nożyczki leżą na stoliku nocnym.

Czuję się taka piękna, westchnęła w myślach. Och, taka piękna.

Rozchyliła Mamusi usta, a następnie rozwarła zęby. Mamusia prawie natychmiast otworzyła oczy i pociągnęła za sznurki, które ścisnęły jej nadgarstki. Bez chwili wahania Fiona wepchnęła słownik między jej zęby, tak daleko, jak tylko się dało, po czym złapała za końce szalika i pośpiesznie zacisnęła węzeł na jej ustach — tak by nie zdołała wypchnąć słownika językiem.

Mamusia wywracała oczami w panice i oszołomieniu. Kiedy pociągnęła za sznurki związane wokół nadgarstków, wezglowie zachybotało. I gdy nie mogła się uwolnić, zaczęła się wiercić, kopać i odbijać na łóżku — charcząc i kwiląc, by Fiona ją odwiązała.

Fiona, jak gdyby z zamiarem pocałunku, nachyliła się nad nią. Mamusia wpatrzyła

się w córkę i przestała się na chwilę miotać i kopać.

— Mmmm-mmmfff-mmmff — stękała ze słownikiem w ustach. Ślina zaczęła spływać jej po policzkach.

— Już dobrze, Mamusiu — rzekła Fiona. — Postaram się, żeby nie bolało. Obiecuję.

— Mmmfff! — odchrząknęła Mamusia, tym razem brzmiąc groźnie.

Fiona odciągnęła palcem wskazującym oraz kciukiem lewą powiekę Mamusi i rozciągnęła ją do granic możliwości. Mamusia na powrót zaczęła kopać i machać głową na boki, ale Fiona trzymała ją za powiekę zdecydowanie. Wyciągnęła się do stolika nocnego po łyżkę, odwróciła ją i wepchnęła czubkiem do oczodołu Mamusi. Wtedy Mamusia wydała okrutnie charczący krzyk, unosząc się i opadając na łóżku — jakby dostała ataku epilepsji. Ale Fiona zanurzyła łyżkę głębiej, tak że weszła pod gałkę i z łatwością mogła wyłupać jej oko na policzek. Krew pociekła z pustego oczodołu prosto na poduszkę.

Mamusią targały drgawki. Materac, szarpany, trzeszczał, a wezglowie waliło w ścianę raz za razem.

— Mamusiu! Mamusiu! Już wszystko dobrze, Mamusiu! — usprawiedliwiała się Fiona. — To zajmie tylko chwilkę!

Fiona, nie zdawszy sobie wcześniej sprawy, jak Mamusia zareaguje, zaszlochała. Ale teraz było już za późno. Nie wsadzi przecież oka z powrotem i nie uda niewiniątka — w końcu pragnęła odzyskać piękno. Sięgnęła po nożyczki i wtedy Mamusia się wzdrygnęła, przez co spadły na podłogę.

Łkając, zeszła z łóżka, ale nie dostrzegła nożyczek. Sprawdziła pod stolikiem nocnym, ale ich tam nie znalazła. Sprawdziła też ręką pod łóżkiem, ale wyczuła jedynie gołą podłogę, gdzie nie sięgał dywan.

Mamusia dygotała i prychała, a wydłubane oko na policzku wypatrywało winowajczyni. Sytuacja nie pozostawiła dziewczynce wyboru. Wspięła się więc na łóżko i przytrzymała Mamusię za włosy prawą dłonią. Potem złapała oko między kciuk i palec wskazujący, nachyliła się i odgryzła połowę. Wyssała i przełknęła wodnisty płyn. Oczy Fiony nabiegły łzami, ale już prawie czuła, jak utracone piękno spływa jej po gardle.

Mamusia nadal się trzęsła, ale przestała się wierzgać i kopać. Zrobiło jej się zimno. Fiona odciągnęła jej powiekę, chwyciła łyżkę i wydłubała też prawe oko. Ponownie

rozgryzła je w pół i wyssała płyn.

Kłęczała przez chwilę na łóżku, poczuwszy się źle. Po czym zeszła z łóżka, odwiązała szal, który zakrywał Mamusi usta, i delikatnie poruszając na boki słownikiem, wyjęła go spomiędzy jej zębów. Mamusia wgryzła się niemalże do połowy objętości książki.

Odwiązała Mamusi ręce i by nie zmarzła, nakryła ją kapą. Nie wiedziała, co zrobić ze strzępkami do połowy nadgryzionych oczu, które wystawały z oczodołów. Wsunęła je więc z powrotem i zamknęła powieki Mamusi, po czym — jak opaskę — zawiązała jej szalik wokół głowy.

Nie wpadła na pomysł, by zadzwonić po karetkę. Czytała o nich w opowieściach i widziała je telewizji, lecz nigdy na żywo. Nie wiedziała zatem, że można po nie zadzwonić i że naprawdę przyjeżdżają w razie potrzeby do domu.

Poza tym, najważniejsze było, że odzyskała swe piękno, choć wbrew obawom i tak zaryzykowałyaby wyjściem do ludzi, bez względu na ryzyko jego utraty. Mamusia może i będzie ślepa, ale za to Fiona będzie tak piękna, że zostanie sławną aktorką, zarobi dużo pieniędzy i zaopiekuje się nią.

Dopiero teraz Fiona uświadomiła sobie, jak bardzo poświęcała się dla niej Mamusia — kryjąc jej piękno w swych oczach przez cały ten czas, by ją chronić. Z pewnością wiedziała, że nadejdzie dzień, w którym będzie musiała zwrócić córce piękno.

Fiona podeszła do szafy i ją otworzyła. Stała przed lustrem, w różowej piżamce obryzganej krwią. Ale coś tu nie grało. Wcale nie była tak piękna. Wyglądała jak wcześniej: wystające czoło, oddalone od siebie jak u flądry oczy i opadła zuchwa.

Może piękno potrzebuje czasu na powrót, pomyślała. Przecież jak zjesz czekoladę, to zanim cukier przejdzie do krwiobiegu, najpierw musi strawić ją żołądek.

Usiadła przed lustrem na dywanie po turecku i czekała, aż sok z oka Mamusi przyniesie widoczne skutki na twarzy. Musiał działać. Mamusia mówiła, że piękno kryje się w oku patrzącego, a przecież Mamusia też na nią patrzyła. Co jeszcze mogłaby zrobić?

Gdy się obudziła, sypialnię przepelniały promienie słoneczne. Zerknęła na zegarek, który pokazywał 7:17. Wyglądało na to, że Mamusia nadal spała z opaską na oczach, która przypominała Fionie o wydarzeniach zeszłej nocy.

Przejrzała się w lustrze. Wcale się nie zmieniła — nadal była tak samo ohydnie zniekształcona. Nie pojmowała, dlaczego. Połykanie oczu poszło na marne.

Wstała powoli.

— Mamusiu? — zapytała. — Mamusiu, śpisz?

Fiona podeszła do łóżka. Mamusia była bardzo blada i zdawała się nie oddychać. Potrząsnęła za jej ramię, ale ona jedynie zachybotała się bezwładnie.

— Mamusiu?

Fiona uprzytomniła sobie wówczas, że najwyraźniej ją źle rozumiała. Ślimak to żaden patrzący, tak samo Zebedeusz i Mamusia. Ona, Fiona, była patrzącą. W końcu to ona widziała swoją twarz w lustrze i uznała ją za szkaradną. To dlatego Mamusia chroniła ją przed lustrami i zabraniała spotykać się z innymi. Tak długo, jak nie wiedziała, jak wygląda, tak długo pozostawała olśniewająco piękna.

Wróciła przed lustro, w którym ohydnie zniekształcona twarz odwzajemniła jej spojrzenie. I ta twarz będzie robić tak już zawsze, do końca życia, za każdym razem, gdy zauważy swe odbicie.

Pozostało tylko jedno rozwiązanie. Podeszła do komody. W drugiej szufladzie od dołu znajdował się fioletowy pojemnik na herbatniki z obrazkiem księcia Karola i księżnej Diany przed ceremonią ślubną. Mamusia przechowywała w nim rzeczy do szycia: zapasowe guziki, nici oraz igły.

Fiona wzięła długą, błyszczącą igłę do cerowania i wróciła przed lustro. Odciągnęła szeroko lewą powiekę.

— Czuję się taka piękna — wyszeptwała, po czym wbiła sobie igłę w źrenicę.

Poczuła jedynie ostre ukłucie, nic poza tym. Ale natychmiast straciła wzrok. To samo uczyniła z prawym okiem.

Stała tak, w zupełnej ciemności. Nie widziała swego odbicia. Niczego nie widziała. Ale wyobrażała sobie, jak bardzo jest piękna — tak piękna, że gdy ktokolwiek spróbuje namalować jej portret, farby staną w płomieniach, a lustra, gdy się w nich przejrzy, pękną na miliony kawałeczków.

Zaczęła się kręcić i tak się kręcąc, śpiewała na okrągło: „Jestem taka piękna”, aż padła na kolana od zawrotów głowy. Na zewnątrz, na ulicy, słyszała przejeżdżające

samochody, rozmawiających przechodniów, a jej martwe oczy ponownie nabiegły łzami, choć nie rozumiała dlaczego.

Copyright © by Graham Masterton. 2012. Words 7, 613.

Translation copyright © by Emilian Wojnowski. 2019. Words 5,557.